Nr. 12. Kraków, Niedziela 25. Kwietnia 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Prosimy bardzo naszych łaskawych Prenumeratorów, by za każdym razem, ilekroć na czas nie otrzymają „Grzmotu“, raczyli zaraz dać nam znać o tem zapomocą niefrankowanej reklamacyi. Tylko w ten sposób możemy dopilnować.

Pan.... „towarzysz“.

Już coś ośm lat „płacze“ Daszyński nad *nędzą* roboczego ludu. Szynki Ebera, Schönberga i Immerglücka, cyrk krakowski i różne kółka zawodowe mogłyby dużo o tem opowiadać, w jakich strasznych barwach malował on zawsze *nędzę robotniczą*.

On sam — jak Mojżesz — pragnął stać się *przekleństwem*, żeby z tym ludem *cierpieć* i dać przykład, jak się poświęcać dla ludu.

Dwa lata temu, jak przed restauracyą Męckiego (na Woli Justowskiej), kiedy mu „towarzysze“ *Vivat* krzyczeli, on zawołał: „Niech zginie Daszyński, bodaj żyła sprawa robotnicza!“ Byli wtedy tacy, co się tem rozczulali. Nie wiedzieli, że ten *„męczennik“ za sprawę biednych robotników* żyje sobie wygodnie za ich grosz krwawy... Niech oni sobie będą *„towarzyszami“*, Daszyński będzie *panem* „towarzyszem“.

Obecnie jeszcze mu lepiej. Z wyborów zostało mu nie tylko poselstwo, ale i *tysiączki guldenów*. On teraz dopiero *panem i kapitalistą!* „Towarzyszom“ urządził „bibkę“ w cyrku, a sobie urządza w najpierwszych cukierniach. Biedaczysko!

Wracał z Wiednia na ferye. Byliśmy przekonani, że wróci *trzecią* klasą, jako poseł z V. kuryi; my przynajmniej tak byśmy zrobili i za nic w świecie wobec biedy naszego ludu nie odważylibyśmy się zrobić inaczej. Ale o dziwo! Zajeżdża pociąg na dworzec — czekają „towarzysze“, a tu ich poseł wysiada *z pierwszej klasy*, jak hrabia i kapitalista!...

Jedzie (jak pan) do... Zakopanego, bo po wiedeńskiej „klapie“ lepiej schować się w górach. Wiadomo, że na stacyi w Chabówce czekają tradycyjne wózki góralskie i wszyscy — nawet hrabia Zamojski i hrabina Zamojska — jeżdżą tymi wózkami. *Pan* „towarzysz“ kazał dla siebie koniecznie poszukać *powozu* i pojechał *w powozie*... O, czemuż na to nie patrzyli wszyscy robotnicy, żeby na tym żywym przykładzie przekonać się *o szczerości* swoich *panów* „towarzyszów!“

Bartłomiej Kropidło.

Szabes! szabes!

(Spotkanie na moście Podgórskim).

— Servus, kolego! A cóż? roboty nie ma?

— Servus... Jakiej roboty? Dziś roboty? Dziś święto.

— Jakie święto? Dziś jest *szabes* żydowski, ale u nas nie ma święta.

— A przecie jest — bo to *pierwszy maj*, więc i *robotnicze święto*.

— W imię ojca... Co też gadacie? Co ma dzień 1-go maja do święta i do robotników? Taże to śmiech.

— Śmiech jak śmiech, ale to nasza *demonstracya* robotnicza.

— Demonstracya? A *komu* i *na co?* Bo człek mądry kiedy co robi, to zawsze musi na to mieć oko: *komu* i *po co?*

— Ooo! Wy jeszcze i tego nie wiecie? Chcemy światu pokazać, co my sroce z pod ogona nie wypadli — i chcemy naszą dolę poprawić.

— No — to ja wam powiem, mój kumie, jak ja moim rozumem pojmuję. Czy wy tem dowiedziecie światu, żeście sroce z pod ogona nie wypadli: to tego nie wiem. Ale mnie się tak widzi, że tem pokazujecie tylko, żeście żydom i waszym prewodyrom z pod ogona wypadli. Co zaś do tego, że przez to chcecie waszą *dolę poprawić*, to już nawet ani nie pachnie rozumem.

— Czemu nie? Napędzimy *„Pietra“* i kapitalistom i rządowi i tylo...

— Gdzie tam *i tylo*. Głupich chcecie straszyć, a nie chcecie wiedzieć, że sami głupstwa okrutne robicie.

— Jakie głupstwa?

— Jakie? Zaraz wam powiem. *Pierwsze głupstwo* przez to, że tracicie na marne najdroższy czas i robotę, której wam nikt nie nagrodzi. Narzekacie na *święta*, jakie Pan Bóg ustanowił i po nocach a nieraz i we święto pracujecie, bo mówicie, że nie możecie wyżyć. A dla dyabła i dla głupiego gadania takich próżniaków, co nie mają nic do roboty i dobrze sobie z naszego grosza żyją — to się nie boicie tracić całego dnia roboczego. Czy to nie głupstwo jedno?

Drugie głupstwo jest w tem, że nietylko nie zarabiacie, ale jeszcze tracicie krwawy zarobek z tygodnia na pijatyki i rozpusty tak, że jeszcze i na drugi dzień jesteście niezdolni do roboty. A żona, a dzieci? I to znaczy *dolę poprawiać?* E, gadajcie o tem głupiemu.

Trzecie głupstwo jest w tem, że kiedy tak raz dajecie się waszym próżniaczym a chytrym prewodyrom za nos wodzić, to coraz głębiej leziecie w błoto i w niewolę, o jakiej ani wyobrażenia teraz nie macie. A na przykład — co też znaczy ta blacha, co wam na piersiach przypięli?

— To nasza odznaka socyalistyczna, a te dwie ręce mają znaczyć, że tak się mamy trzymać kupy.

— No, to wy tego nic nie wiecie. Ta ręka, co trzyma drugą rękę, znaczy to, iż tak was wszystkich chwyciła żydowska ręka, że i sami dyabli was z tej ręki nie wybawią, chyba Pan Bóg Wszechmogący. Noście tedy, noście to plugastwo i przypominajcie sobie to, com wam powiedział, a obaczycie.

— A po co bym miał nosić taką wesz na kożuchu za własny pieniądz? Do Wisły z tem plugastwem! Niech tego moje oczy nie widzą!

— Dajcie rękę, kumie. Kocham was, bo macie rozum. Pracujmy jak się patrzy, chowajmy *święta* Boskie, a ten *szabes* 1-go maja zostawmy urwiszom i próżniakom: to sobie i szacunek zdobędziem i dolę poprawim. Wiwat!

Feliks Domagalski.

A to „czcigodny“ poseł!

Historya prawdziwa.

Na jednem z ostatnich posiedzeń rady Państwa, zawołał młodoczech Bilohlavek do socyalistów:

— Wygadujecie na Mittermayera (antysemitę), a czy lepszy wasz Schrammel?

Na to się zerwał socyalista Schrammel jak oparzony i krzyknął:

— Poczekaj, bezczelny potwarco! Ja ci pokażę...

Dziwna mowa! Co oni sobie tak dogadywali? Moi Czytelnicy! to było... *„pod figurą“* mówione, więc pewnie i niejeden z posłów nie wiedział, o co idzie. Posłuchajcie tedy historyi, a dowiecie się o wszystkiem, w dodatku zaś i o tem, jakich to *wodzów* ma socyalna demokracya. Oto, co podaje wiedeńska gazeta *„Freiheit“* w ostatnich czasach:

W Wiedniu znajduje się do dziśdnia gospoda *„zum Auge Gottes“ (pod Opatrznością Bożą)*. Do tejże gospody schodziła się znaczna liczba małych przedsiębiorców i robotników, którzy z czasem założyli sobie z uskładanych grajcarów *kasę oszczędności*. Cel ich był podwójny: wśród roku użyczać małych zapomóg robotnikom, powtóre podzielić się groszem uskładanym, wliczywszy w to procent, co rok na Boże Narodzenie, aby tak każdy mógł jak najwięcej sprawić pociechy swej rodzinie na gwiazdkę. Cel, jak widzimy, uczciwy i pożyteczny: to też każdy chętnie składał swój ciężko zapracowany grosz, by na święta jak największą sumkę odebrać. Zdawało się, że wszystko pójdzie jak najlepiej; sekretarzem wybrano czeladnika tokarskiego, *Antoniego Schrammel'a*, jak się zdawało, człowieka uczciwego, a przytem sprytnego i dość zamożnego, boć *żona jego przepędzała lato na świeżem powietrzu*. Tymczasem zbliża się uroczystość Bożego Narodzenia, robotnicy z radością przystępują do podziału oszczędności, a tu... brakuje w kasie coś *132 złr*. Zmartwili się biedacy, niejednej przyjemności musieli się wyrzec w święta, bo... ktoś ich wyręczył. Kto to mógł być? kto skrzywdził robotników? Piękny ten postępek, jak się okazało, był dziełem owego sekretarza *A. Schrammel'a*. Za tę krzywdę, za te zawiedzione nadzieje, odebrali mu robotnicy książki, poczęstowawszy go dosadnymi epitetami, jak na to zasługiwał. A teraz zapytacie, kto to jest ten Antoni Schrammel, który krwawo zapracowany grosz robotników schował do własnej kieszeni? Antoni Schrammel jest jednym z przewódców socyalnej partyi austryackiej, a jako taki namiętnie występuje w obronie wyzyskiwanej i *krzywdzonej (!)* klasy robotniczej. Czyż to nie śmiech! *Antoni Schrammel* jest w końcu *posłem do parlamentu*, czyli przedstawicielem i *obrońcą* robotników. Niech żyją tacy obrońcy robotników! Czcigodny poseł!

Już się tedy spełniło,
Co *pod figurą* było.

Dem Herrn Anton Schrammel huldvoll gewidmet von

Floryan Klikuszowski.

Po cyrkowych sztukach.

Minęła historyczna *„Rękawka“* i minęły pierwsze historyczne występy p. Daszyńskiego w parlamencie. Na *„Rękawce“* spinały się paupry na „słup szczęścia“ i niejeden zdobył sobie to kapelusz, to buty itp. W parlamencie spinał się na „słup szczęścia“ *poseł krakowski z kuryi V.* Wszyscy patrzyli, co to z tego będzie. I co było? Nasz p. Daszyński jak śmiało się spinał, tak i haniebnie spadł na łeb. Butów sobie nie zdobył, ale to pewna, że mu „buty uszyto“.

Teraz zaś zapytajmy na seryo, po cośmy go do rady Państwa wysyłali. Bo — że jest

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

socyalistą — to źle, ale kiedy poszedł do parlamentu jako *nasz przedstawiciel,* to powinien był koniecznie działać i radzić w myśl naszych żądań i naszych potrzeb. *On z tego ma przed nami zdawać relacye, a my mamy prawo* pochwalić jego działalność albo ją zganić, t. j. dać mu „wotum zaufania“ albo „nieufności“. A więc dobrze. Osądźmy, co zrobił.

Nam trzeba było poprawy różnych stosunków roboczych, ulg dla ludu, lepszej organizacyi rzemiosła, podniesienia krajowego przemysłu itp. A p. Daszyński co robił?

Na pierwszem posiedzeniu *hecę,* na drugiem *hecę,* a w całości... *komedyę i sztuki cyrkowe.* Czy my go na komedye do cyrku, czy na radę do parlamentu posłali? Szkoda było tego poselstwa, tych „agitacyjnych“ tysięcy i tych 10 złr. *dziennej* dyety. *„Szkoda czasu i atłasu“.* Ale jeszcze inna jest tu jego sprawka.

Pamiętacie, jak on to wygadywał na Koło Polskie, że sprawy *słowiańskiego* gimnazyum cylejskiego nie pomogło szczęśliwie załatwić?... Wtedy tego trzeba było (temu *patryocie!*), żeby szczuć na Koło Polskie, więc *niby* bronił Słowian... Teraz chodziło o bardzo ważną sprawę nas Słowian wobec dziwnych pretensyj Niemców: bo *o sprawę językową w Czechach* tj. o to, by w urzędach czeskich urzędy czeskie mówiły też i po czesku. To jest jasne i sama sprawiedliwość tego się domaga od dawna. Teraz rząd i większość Rady Państwa chce ją spełnić, a *z pomiędzy wszystkich Słowian dwóch tylko* znalazło się *zdrajców sprawy słowiańskiej:* socyalista Daszyński z Krakowa i socyalista Kozakiewicz ze Lwowa... Wypada za to godnie podziękować. A no — dobrze.

Za głupie *komedye* należy się wygwizdanie, a za zaniedbanie naszych spraw i *za zdradę* sprawy słowiańskiej należy się p. Daszyńskiemu *wotum nieufności.*

Bartłomiej Kropidło.

Historya o jednej „kasie oszczędności“.

W małej mieścinie Austryackiej, *Oberhollabrunn* założono w r. 1825 kasę oszczędności. Zaczęło się od małego a już w tym samym roku było 13.926 złr. wkładki, fundusz zaś rezerwowy z kapitałem zakładowym wynosił 2645 złr. Byli i tam pewnie tacy, co nic nie włożyli, ale wygadywali za dziesięciu i psuli drugim ochotę do tej nowej kasy, o której im mówił X. proboszcz, że będzie kiedyś *dobrodziejstwem* całej okolicy. Cóż się stało?

Nie mamy najświeższych bilansów, ale już w r. 1889 tak one wyglądały *w tej samej* „kasie oszczędności“:

Fundusz główny	11.099.792	złr.	45	ct.
Fundusz rezerwowy . . .	1.250.508	„	92	„
Fundusz zaliczkowy	82.476	„	92	„
Fundusz pensyjny	207.483	„	98	„
Razem	12.692.665	„	5	„

NB. Stopa procentowa dla wkładek była 4%, dla pożyczek 4½%: cały tedy ten *milionowy* zakład pracuje tym ½%, a przecie w ciągu 65 lat swego istnienia ofiarował na cele gminy *więcej niż milion* tylko *z czystego* dochodu.

Obecnie z nędznej mieściny stało się — tylko przez tę kasę — okazałe miasteczko mające: Starostwo, sąd obwodowy, całe gimnazyum, seminaryum chłopców, szkoły wydziałowe męskie i żeńskie, ogródek Froeblowski, szpital, straż ogniową a nawet — wodociągi! Zbierzmy teraz te ogromne sumy, jakie ta (*mała* niegdyś) kasa wydaje na wszystkich nauczycieli, straż ogniową, urzędników kasy i gminy, na stypendya i zapomogi uczniów, na ubogich, na oświetlenie ulic i placów, na porządki miastowe itd., a zdumieć się trzeba, jak to wszystko (z czystych dochodów) jednej kasy w miasteczku może wychodzić. A jednak tak jest i jeszcze więcej, bo cała okolica czerpie z tego źródła pomoc i dobrobyt...

Obok tego założono i kasę zaliczkową — drugie źródło dobrodziejstw dla biednych, by ich wyrwać ze szponów lichwy.

Niech ta myśl rzucona *pobudzi do czynu szlachetnych przyjaciół ludu i rzemieślników...* i ich samych. To na początek.

Narodowi i „międzynarodowi“.

Jeszcze nie przebrzmiał ten policzek, jaki dr Lueger w Radzie państwa wymierzył był p. Daszyńskiemu za kalanie własnego gniazda. *„Pan nie jesteś Polakiem* — zawołał burmistrz Wiednia, *boś Pan socyalistą!*

— Jestem! — krzyknął Daszyński z tem samem czołem, z jakiem tyle razy powtarza, że jest... katolikiem.

— Albo — albo — odparł zwycięzca żydów. Alboś Pan Polakiem albo socyalistą: bo *narodowość* i *międzynarodowość* to dwie wręcz przeciwne rzeczy!...

Oczywiście — na to nie miał p. Daszyński odpowiedzi.

Jako illustracya tego *patryotyzmu* socyalistów niech posłuży „patryotyzm“ ich braci — żydów. Mam tu na myśli familią Rotszyldów. Wiadomo, że są Rotszyldy *frankfurckie,* Rotszyldy *wiedeńskie, paryskie* i *londyńskie.* Kto atoli taki jest naiwny, żeby miał Rotszylda frankfurckiego za *Niemca,* wiedeńskiego za *Austryaka,* paryskiego za *Francuza* a londyńskiego za *Anglika?* Oni są też *międzynarodowi,* bo oni tak samo — jak socyaliści — podzielili między siebie narody, jak dojne krowy, żeby je... doić.

Jędrzej Gwizdał.

Wszystkich przyjaciół robotników i naszego ludu prosimy bardzo o utrzymywanie korespondencyi z „Grzmotem“ i o donoszenie wskazówek i rad dla dobra ludu, robotników i przemysłu krajowego.

Wielka „blaga“.

Nasi i obcy socyaliści wciąż narzekają na „kapitał“ i „kapitalistów„. Nie ma prawie zgromadzenia ani pogadanki, żeby nie odgrażano się temu *śmiertelnemu* „wrogowi“ robotnika. Ta nienawiść dochodzi do tego, że nazwa *kapitalisty* staje się przezwiskiem. Tak np. rok temu na ul. Karmelickiej w sam dzień 1. maja pijany jeden murarz socyalista klął na doróżkarza: „Ty *kapitalisto!*“ Dobrze — my katolicy także uznajemy, że „wielki kapitał“ zabija i robotnika i chłopa i rękodzielnika swoją groźną *konkurencyą:* więc dlatego organizujemy się, żeby się nie dać zjeść żydom, którzy na nas ze swymi kapitałami, jak z nożami. idą...

Ale jak to wytłumaczyć, że *socyalistów stworzyli żydzi* — (Marx i Lasalle) — *prowadzą żydzi* — (Singer, Adler, Schacherl itd.) — *utrzymują żydzi* (Singer, *Alliance Israélite,* kahały) — *bronią żydzi (Dżiennik krakowski, Neue Freie Presse* — wiedeńskie *Tagblatty)* i *wysławiają żydzi* (Wolf Feldmann, Samuel Häcker, żydek Czaki, dr Suesser, dr Gross, Propper itd.)? To doprawdy dziwne i niepojęte!... Przecie socyalizm idzie na *kapitał i kapitalistów* i grozi im zgubą!... Jak to wytłumaczyć?...

Bardzo prosto. Chytrością żydowską i... naiwnością socyalistów. Żydzi boją się o te kapitały, *jakie mają* i dlatego całują się ze socyalistami, żeby ich uwagę odwrócić od swych kas wypchanych... Prócz tego chcieliby się obłowić i tem, czego *jeszcze nie mają* i dlatego tak zażarcie pchają się w to socyalno-demokratyczne... *przedsiębiorstwo.* Tak, tak. Jest to dla nich taki sam *geszeft,* jak wspólnictwo ze złodziejami koni i handel kradzioną odzieżą. To oni mieli wtedy na myśli, kiedy afiszem wyborczym w Podgórzu wzywali wszystkich żydów do głosowania za Daszyńskim, żeby w ten sposób bronić *„unsere gemeinsame Interessen“.*

Ale pożałowania godni są socyaliści, że się stali żydowską „służbą“, narzędziami ich „wyzysku“ i ofiarą wybraną przez *„naród wybrany“* na to, żeby mu *„z pieca dobywać gorące kasztany“!...* O te kasztany, kasztany!... *Bartłomiej Kropidło.*

Tajemnice talmudu
wobec rozumu i chrześcijaństwa.

(Ciąg dalszy).

Niedawno temu, ks. Maryan Morawski T. J., prof. Uniw. Jagiellońskiego, napisał był niewielką, ale bardzo treściwą broszurę, p. t. *Asemityzm.* Jest to głęboki, a przecież przystępny pogląd filozoficzno-historyczny na żydów, na rozwój ich obecnego charakteru i na tę nienawiść i wzgardę, jaką się odznaczają dla wszystkich innych narodów a zwłaszcza dla chrześcijan. Niepodobna powtarzać tego wszystkiego, ale wypada zaznaczyć, że autor trafnie wskazał sam *talmud,* jako rzeczywisty „kodeks moralności“ żydów, którego choć się nie trzymają t. zw. *postępowi* żydzi, ale cały naród żydowski się go trzyma. Trzeba tedy bodaj w zarysie wspomnieć coś o jego pochodzeniu.

W II. wieku po Chrystusie, rabi *Jehuda,* zwany także *Rabbenu hakkadosz,* albo *hannasi,* widząc, że żydzi rozpraszają się po świecie i zatracają swe tradycye, pierwszy pomyślał o tem, żeby pozbierać te ustne podania. Pozbierał tedy zapiski wszystkich współczesnych sobie żydów i z nich ułożył księgę zwaną *Sefer Misznaioth,* albo poprostu *Misznę,* משנה czyli *drugie prawo.* Miała ona 6 części, z których każda dzieliła się na więcej traktatów. Ta *miszna* jest podstawą i główną częścią talmudu. Wnet przyjęli ją żydzi jako autentyczną *księgę praw (Thora)* i wykładali ją w swoich głównych szkołach, jakie mieli w miastach: Sura, Pumbaditha i Nehardea w Babilonii, a w Tyberyadzie, Jamnii i Lydzie, w Palestynie.

Komentarze i objaśnienia do *miszny,* dysputy nad nią i uchwały jej dotyczące, złożyły się na drugą część talmudu, zwaną *Gemara,* גמרא. Te dwie części tak są w całym talmudzie rozłożone, że *miszna* idzie zawsze naprzód, jako *tekst* prawa, a dopiero po niej następuje odpowiednia *gemara,* jako jej rozbiór i objaśnienie.

Nie wszystkie atoli prawa *miszny* roztrząsane bywały w szkołach; te np. których po zburzeniu Świątyni i powstaniu ofiar nie można było zastosować, jak niemniej te, które tylko z ziemią Palestyńską miały związek: pozostawiono do roztrząsania... Eliaszowi i przyszłemu Messyaszowi.

W tłumaczeniu *miszny* rabina Jehudy nie zgadzały się szkoły Palestyny ze szkołami Babilonu i dlatego to *gemara* jest dwojaka: jedna *jerozolimska,* napisana przez rabina Jochanana r. 230, a druga *babilońska,* ukończona koło r. 427. Ta podwójna *gemara* w połączeniu z *miszną,* tworzy podwójny talmud: jerozolimski *(Jeruszalemi),* nie wielkiej wagi u żydów — i babiloński *(Babhli),* niezmiernie od wszystkich żydów cenióny.

Oprócz *gemary,* są jeszcze tak zwane *dodatki* (Tosefoth) i *wnioski z dodatków* (Piske Tosefoth), dodatki rabina *Aszera* i komentarze *Perusz* rabina *Mosze ben Majmon,* zwanego przez chrześcijan *Majmonidesem.*

Tak więc: *miszna, gemara, tosefoth* i dodatki rabina *Aszera, Piske tosefoth* i *Perusz hamisznaioth* Majmonidesa, wzięte razem, tworzą ogromne dzieło, zwane *talmudem,* תלמוד, co oznacza *naukę...* Otóż o tej nauce pisać będziemy, bo ona nadaje kierunek charakterowi i postępowaniu żydów, a choć są tacy żydzi, którzy sami nie czytali talmudu, to przecie talmud czyta się w ich bożnicach i w szkołach, w rodzinach powtarza się nauka z niego zaczerpnięta i tradycyjnie przechodzi z żyda na żyda i otacza go od kolebki aż do grobu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze świata.

Nie wiemy, na czem się skończą krwawe zapasy wojenne Grecyi z potęgą turecką: ale dotychczas tak stoją rzeczy. **Z Kretą** zrobiono to, co się robi z płonącym magazynem, otoczonym domami, t. j. zlokali-

zowano pożar. Dawny oddział grecki z pułkownikiem Vassosem pozostał na wyspie i razem z powstańcami, gdzie może, Turkom załazi za skórę. Na **półwyspie Bałkańskim** inaczej. Wyczerpanych z pieniędzy słabszych Greków przemagają Turcy na granicy greckiej: choć jedni i drudzy biją się prawdziwie po bohatersku. Ale za to nadzieja Greków jest w ich flocie. Są oni w tem nietylko mocniejsi, ale i zręczniejsi. Wszak już w r. 1828., kiedy Turcya miała o wiele lepszą flotę, bili ich Grecy a zwłaszcza ich admirał Miaulis z garstką niepokaźnych statków. I teraz na wybrzeżach Epiru szerzą greckie okręty zniszczenie i zdobywają potężną twierdzę Prewezę, a druga część floty popłynęła do Dardanelów. Lada dzień dowiemy się czegoś stanowczego.

Z pod rosyjskiego zaboru dobra za to nowina. Oto car Mikołaj II. zniósł wreszcie tę nieludzką kontrybucyę, jaką obywatele polscy płacić musieli za powstanie z roku 1863. aż po dziś dzień. **W Wielkiem zaś Księstwie Poznańskiem** narobiło ogromnego hałasu zwycięstwo Polaków a zwłaszcza polskich chłopów nad Niemcami w Prusach Zachodnich przy strasznie zajadłych wyborach do parlamentu. Wybrano Polaka Jaworskiego. Niemcy nie posiadają się ze złości, a Polacy nauczyli się wreszcie zwyciężać... solidarnością i wytrwałością. Trzeba oddać sprawiedliwość *katolikom* niemieckim, że stanęli po dobrej stronie i pomogli nam do zwycięstwa.

Nasz przemysł i wyroby krajowe.

Z wiosną. Przypominamy rolnikom, że gdzie pola jest nie wiele, tam się u nas wcale nie opłaca ani uprawa zboża ani konopi jak to niestety widzim, ale (zwłaszcza bliżej miasta) uprawa jarzyn. Idzie tylko o to, by się i koło tej rzeczy umieć zakrzątnąć i umieć ją zbyć dobrze. Tak n. p. zeszłego roku w jednem miejscu na Szląsku pruskim samą rzotkiewkę uprawiano na 4 morgach *dla Berlina,* a Norwegczycy swoją czerwoną kapustą zasypują targi aż w Monachium.

Jako przykład do naśladowania naszym pp. przemysłowcom podajemy tu odpis uchwały powziętej i ogłoszonej w liście do WP. Piotra Krokiewicza (Lwów, Kalecza 20.) w sprawie wyrobu wody sodowej z krajowego materyału:

W myśl artykułu umieszczonego w N. 9 *„Grzmotu“* p. t. „Nasza woda sodowa“ — Wydział Towarzystwa *„Bratniej pomocy chrześcijańskich pomocników gospodnio-szynkarskich* we Lwowie“, stanowczo uchwalił na dniu 30 b. m. jednogłośnie celem poparcia *przemysłu krajowego* i dania zarobku w kraju rodzinnym robotnikom, zarazem i podniesienia stanu zdrowia w kraju, aby z tych tylko fabryk na miejscu, pobierać wodę sodową, które produkować ją bądą z kredy *krajowej specyalnie dostarczanej przez WPana.*

Z uchwałą tą zwraca się Wydział z zawiadomieniem do miejscowych fabrykantów wody sodowej.

Wydział zawiadamiając WPana o zapadłej uchwale spodziewa się, że WPan wpłynie korzystnie na tych fabrykantów wody sodowej, zamawiających *krajową* kredę u WPana, by ci na *schludność* przy rozwozie wody sodowej i w dostawie syfonów zwracali uwagę, również na jednostajny zdrowy i czysty wyrób wody sodowej ku zadowoleniu ogółu Publiczności.

W razie nieprzewidzianego oporu ze strony miejscowych fabrykantów wody sodowej, po myśli uchwały powyższej Wydziału, tenże będzie zmuszonym wcale nie pobierać od fabrykantów, wody sodowej na czas, aż się nie zaopatrzą wedle wymogów Wydziału, o czem natenczas szerszą P. T. Publiczność Wydział zawiadomi.

Lwów dnia 31 marca 1897 r.

Czeladnicy piekarscy ze Lwowa wnieśli do prezydyum magistratu memoryał o interwencyę do władzy przemysłowej w sprawie uregulowania czasu pracy, opieki przed wyzyskiem niesumiennych majstrów, ubezpieczenia na starość, tudzież odpoczynku niedzielnego. W żądaniach tych nie ma najmniejszej przesady, to też nie wątpimy, że prezydyum magistratu pomocy swej czeladnikom piekarskim nie poskąpi, a władza przemysłowa poczyni potrzebne zarządzenia.

Korespondencye.

Uczciwy kupiec.

Ciekawy list dostaliśmy z Warszawy, pod datą 29 marca 1897.:

Szanowna Redakcyo!

Może się to Szanownej Redakcyi przyda, a raczej dobrej sprawie, co napiszę:

Będąc niedawno we Lwowie w czasie słotnym, byłem zmuszony kupić parasol, a bojąc się być oszukanym, pytam posługacza na placu Maryackim, gdzie tu jest sklep z parasolami, ale *nie żydowski.* Pokazuje mi blizki sklep w hotelu Georgea firmy *Fein.* Myślę sobie: nazwisko jakieś żydowskie, ale może i niemieckie. Wchodzę, kupuję parasol, słyszę mowę czysto polską i jestem przekonany, że to uczciwy chrześcijański sklep. Kupuję tedy kapelusz za 2 złr. 50 ct., parasol za 5 złr., parę mankietków, krawacik, flakonik perfum i kontent ze sprawunków, wracam do domu. Po południu tego samego dnia, mając zrobić wizytę, wyjmuję z opakowania nowy kapelusz. Trochę mi się wydaje zakurzony, oczyszczam go i znajduję plamę przyprasowaną — widocznie już w samej fabryce zrobioną. Myślę sobie: trzeba będzie zaraz z wizyty wstąpić do pana Feina i odmienić, bo widocznie nie zauważył, że mu fabryka dała wybrakowaną sztukę.

Jak pomyślałem, tak zrobiłem, ale pan Fein wpiera mi w żywe oczy, że to ja zrobiłem plamę. Oburzony, zbeształem go, a ponieważ ten wypadek zwrócił uwagę kilku obecnych kupujących, przeto p. Fein spuścił nieco z zarozumiałego tonu i postawy i powiedział, że to nic nie znacząca plama, zresztą on ją wyczyści, ale trzeba mu kapelusz dopiero w poniedziałek odesłać, bo dziś *sobota.* Zrozumiawszy tedy, *z kim* mam do czynienia, nie chciało mi się już kapelusza odsyłać, bo zresztą był to tylko manewr, żeby mnie znudzić, a nie zrazić sobie kupujących obecnych tej scenie.

Mało tego; w parasolu pokazał się złamany koniec pręta i... zaszyty materyą.

Jeżeli więc na pięć przedmiotów kupionych, dwa najważniejsze okazały się brakami, to chyba słuszny wniosek, że *cały sklep* oparty jest na spekulacyi sprzedawania *Ausschusu* czyli wybiorków za dobry towar.

Czyż to więc nie jest pouczające dla nas chrześcijan, a hańbiące żydów samych, że ich współwyznawców choć po języku i obejściu nie można poznać, to takim dopiero szwindlem wydają się, jakiej są religii i narodowości.

Pozostaję szczerze oddanym sługą

Henryk B.

„My nie szarpiemy religii“.

Świeżo otrzymujemy list ze Zwierzyńca:

Wielm. P. Redaktorze! Dnia 16 kwietnia odbył się tu pogrzeb robotnika, Józefa Maciążka. Zwłoki odprowadzał W. ks. Józef Żeliwski a po odprawionej św. ceremonii zaledwie odszedł, zerwał się z egzortą jeden „towarzysz“ od czerwonej szmaty. Widać myślał, że jest na zgromadzeniu socyałów, bo zaczął taką mowę, której nie mogę kreślić, bo by każdy zadrżał. O zgrozo! Nie bał się, że się pod nim zapadnie św. ziemia cmentarna. A o co mu chodziło? Rzucał się na naszego zacnego ks. Wikarego, który zadarmo odprowadził ciało na cmentarz. Miejcie z tego naukę. Przyjaciele, wy, którzy jeszcze chwiejnie stoicie w „Przyjaźniach“ i obaczcie, do czego socyaliści dążą i jaka u nich straszna nienawiść naszej wiary świętej. Nie dajmy się, Bracia kochani, tym ludziom zuchwałym za głowy brać, bo choć my małą garstką, ale wielką potęgą, bo my z Bogiem i ze znakiem krzyża św., którego się całe piekło boi. Niech żyje wiara św.! Niech żyją katoliccy robotnicy! Niech żyje *„Przyjaźń!“*

Antoni Zydroń,
Sekretarz „Przyjaźni“ ze Zwierzyńca.

Przypisek. Przepraszam bardzo, żem ołówkiem napisał, bom właśnie z roboty wrócił i tem piszę, co mam pod ręką.

KRONIKA.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

W niedzielę dnia 25 kwietnia na uczczenie dziewięciowiekowej rocznicy męczeństwa św. Wojciecha odprawi się uroczyste nabożeństwo w kościele N. Panny Maryi w Krakowie o godz. 10. Celebrować będzie Najprzew. Książę Biskup Puzyna a kazanie wypowie ks. prałat Chotkowski.

Piękną uroczystość obchodzić będą robotnicy Podgórza a zwłaszcza zakłady przemysłowe p. Karola Włodzimirskiego pod firmą „Maurycy Baruch“. Najstarsze to w kraju i największe fabryki, ale czem się przedewszystkiem mogą poszczycić, to znakomitem prowadzeniem i wzorowym stosunkiem tak licznych robotników do swych pracodawców. Panuje tam wyborny porządek i zgoda z przełożonymi, a wzajemnie p. Karol Włodzimirski wszelkich dokłada starań, by zaprowadzić i w tym kierunku wszystkie ulepszenia. Dość wspomnieć, że tam nigdy nie słychać ani o strejkach ani o żadnych kwasach. Istnieje osobna kasa zapomogowa licząca już około 10.000 złr., a w tych dniach zasłużony i powszechnie lubiony dyrektor zakładu, p. Marjewski wraz z dwoma robotnikami, którzy już 40 lat pracują w fabryce, otrzymać mają ordery od Najjaśn. Pana. Podobno i sam właściciel, p. Karol Włodzimirski ma też otrzymać odznakę, co mu się słusznie należy. Szczerze cieszymy się z tego i składamy nasze życzenia tak właścicielowi fabryk, jak ich dyrektorowi i zacnym robotnikom.

Z Tarnowa nam donoszą, że i tam we wszystkich Stowarzyszeniach robotniczych odbyło się tradycyjne dzielenie się jajkiem święconem, przy czem pięknie do zgromadzonych przemawiali tak Sekretarz konf. św. Wincentego à Paulo jak i X. dr Zygulński o wzajemnej miłości i solidarności w walce o naszą wiarę, narodowość i wspólne interesy.

Ciekawy szczegół z wyborów. Jeden z bardzo zacnych rzemieślników krakowskich dowiedział się od dwóch żydów, że przed wyborami zbierano w bóżnicy składki na wybór Daszyńskiego. Dodali przy tem: „A on teraz za nasz pieniądz je i pije sobie po cukierniach!“

Jak socyaliści płacą? Trzy miesiące temu odbyło się wśród hałaśliwej słów powodzi prewodyrów socyalistycznych w *Albi* (we Francyi) uroczyste otwarcie socyalistycznej huty szklannej. Do dziś dnia atoli nie spieszy się wcale towarzyszom z puszczeniem stanowczem w ruch przedsiębiorstwa. 150 robotników przesiedliło się z *Carmaux do Albi;* zdawało się, że świetny otworzy się zarobek a płaca bajecznie podskoczy w górę. A tymczasem cóż się stało? Robotnicy owi (a są tam pomiędzy nimi tacy, co w hucie szklannej p. Ressegnera w *Carmaux* dawniej zarabiali po 6 do 10 fr. *dziennie* (t. j. od 3—5 złr.) zmuszeni dzisiaj obracać kielnią na rusztowaniu i mięszać wapno pod nadzorem socyalistycznych przedsiębiorców. A płacę jak nędzną pobierają! 1·50 fr., to znaczy według naszych pieniędzy *72 grajcarów.* Doprawdy — dosyć krwawicy, żeby głodem zamorzyć. Trzej prewodyrzy: Couturier, Gidel i Charpentier, którzy są podmajstrami, pobierają 300 fr. *miesięcznie* tj. 132 fl., a robotnicy 21—60 fl. Nie ma co mówić — *równość* zachowana. A jaka brutalna tyrania w zarządzie! Brutalnie tłumią każdą skargę, wszelkie zażalenia, a wydalają, jeżeli robotnik nie chce pracować za nędzne 7 szóstek. Jest to zadatek przyszłego *państwa socyalistycznego.*

W Białej odbył się dn. 19. kwietnia wspaniały pogrzeb *śp. Tomasza Ziębińskiego.* Nieboszczyk dorobił się własną pracą znacznego majątku, a na stare lata złożywszy godność cechmistrza krawców, majątku swego używał na szlachetne cele — a przedewszystkiem jako skarbnik „katolickiego stowa-

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

rzyszenia czeladników“ od chwili założenia przez lat 9 aż do śmierci był łącznikiem majstrów i czeladników katol. polskich i przez swą skromność, łagodność, ofiarność rozumną i wogóle życie chwalebne i gorliwe katolickie zdobył sobie zasługi względem wiary św., stanu rzemieślniczego i ojczyzny na kresach. W pogrzebie jego brały udział tak niemieckie jak i polskie katolickie stowarzyszenia czeladników w Białej ze sztandarami, straż ogniowa, chór śpiewaków a nawet miejska kapela. Z obcych uczestników między iunymi był na pogrzebie z Krakowa *X. prob. Łabaj,* dawniejszy prezes „katol. stowarzyszenia czeladników“ w Białej. Mnóstwo publiczności ze smutkiem i z modlitwą odprowadzało na cmentarz szanownego obywatela rzemieślnika, którego hasłem było: *„módl się i pracuj“.*

Podajemy naszym Czytelnikom próbkę tych pięknych nagłówków listowych, jakich nasi bracia Szlązacy pod uciskiem pruskim używają, zamiast różnych kwiatków lub błazeństw, jakie się u nas widuje. Oto niektóre:

„Ojców mowy, Ojców wiary,
Brońmy zgodnie, młody, stary!“

„Boga, Bracia, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba!“

„I ty, bracie, na obczyźnie,
Nie zapomnij o Ojczyźnie!“

„Kiedy Polska grzechy zrzuci,
Sam Bóg wolność Polsce wróci!“

„Gdy Bóg okaże swoje zmiłowanie,
To nasza Polska na nowo powstanie!“

„Chociaż przemoc górę wzięła,
Jeszcze Polska nie zginęła!!!“

Oddajmy sprawiedliwość i żydom. Że i między nimi są ludzie, co mają rozum i słuchają go więcej, niż rozkazu *„Neue Freie Presse“*, to mamy na to dowód w tem bodaj, że słyszeliśmy żydów poważnych i sędziwych, jak mówili w czasie wyborów: „My głosujemy za Gawłowiczem: bo on szczery katolik. To choć on krzyczy na żydów, ale *on by im nigdy krzywdy nie zrobił“.* To samo w ostatnich czasach mówił żydowski kupiec W. . . . . . ., a prócz tego dodał: *„Te socyalisty oni się nam podlizują teraz, bośmy im potrzebni, ale potem to oni z cepami na nas pójdą“...* Wszystko to prawda.

Los czeladników piekarskich. Wyborny humorysta Bolesław Prus, przedstawia w jednej z ostatnich kronik tygodniowych *„Kuryera Codziennego“* los piekarzy warszawskich w prawdziwie wzruszający sposób. Ponieważ dola naszych terminatorów i czeladników piekarskich bardzo jest zbliżona do doli ich kolegów zakordonowych, przytaczamy ze wspomnianego artykułu niektóre ustępy:

„Włóżmy na siebie czapkę niewidkę“ — pisze Prus — „i uzbrojeni w nią zajrzyjmy do piekarni, kędy osobom nie należącym wchodzić nie wolno.

Do tego sanctuaryum prowadzi sień tak błotnista, że można poślizgnąć się w niej i rozbić głowę, albo nadwichnąć nogę. Drobną tę jednak nieprzyjemność wynagradza widok... świeżego ciasta, już uformowanego na kilkaset bułeczek. Wywierają one dziwne wrażenie, człowiek bowiem mimowoli mówi sobie:

— Co u licha w tem przejściu do stajni robią bułki?

Ale otóż i jesteśmy we właściwej piekarni.

Środek jej zajmuje ogromny piec, do którego schodzi się po kilku stopniach na dół. W dole stoi czeladnik, któremu ciągle podają na deskach już uformowane ale jeszcze surowe bułki, a on ciągle wkłada je do pieca.

Przy piecu jest kocioł pełen gorącej wody, o której czystości nie możemy sformułować żadnego zdania. Wzdłuż ścian stoją ogromne skrzynie z mąką, tak wielkie, że w każdej czterech ludzi mogłoby spać albo kąpać się.

Resztę miejsca w piekarni zajmują stoły, duże pułki, ogromne wory mąki... W jednej skrzyni dwu panów rękami miesza ciasto, przy drugiej — czterech czy pięciu, już z gotowego ciasta, kształtują bułki.

Piekarnia odznacza się dwoma cechami. Najprzód ciasnotą, dzięki której człowiek z trudnością przeciska się między skrzyniami i worami, a powtóre, bardzo słabem oświetleniem.

Ten brak światła jest bodaj najlepszą stroną fabryki. Człowiek bowiem prywatny nietylko nie może się zanadto rozglądać, ale — nie wie nawet, z jakiego powodu ślizgają mu się nogi po podłodze?

Ponieważ jednak piekarnie, przynajmniej mniejsze, nigdy zapewne nie będą stawały do „turnieju“ o czystość, więc możemy pominąć tę i wiele innych kwestyi.

W takim to lokalu, w którym ciągle unoszą się pyły mączne, pracują czeladnicy i terminatorowie piekarscy. A oto godziny ich zajęć:

Brygada nocna: Od 12 w południe do 7 wieczór śpią, a od 7 wieczór do 12 w południe pracują. Sen zabiera 7 godzin, praca 17, z jednogodzinną przerwą.

Brygada dzienna: Od 7 rano do 12 w południe śpią, a od 12 w południe do 7 wieczór pracują. Od 7 do 11 spoczywają, a od 11 wieczór do 7 rano znowu pracują. Razem 9 godzin odpoczynku, a 15 godzin pracy.

Przy takim rozkładzie snu i zajęć, nastręcza się całkiem poważne pytanie Kiedy piekarski czeladnik mógłby pójść do fotografii, ażeby potomności przekazać swoje kształty?

A kiedy on może coś przeczytać? Kiedy pójść do kościoła? Tylko dwa razy w roku: Na Boże Narodzenie i na Wielkanoc.

A... kiedy on może się wykąpać?

Praca piekarzy jest nietylko długa, lecz i ciężka. Niekiedy wygląda ona tak:

Do 12-stu worków mąki, po 5 pudów (pud — 19 klgr.), czyli do 60 pudów mąki, dodaje się 30 pudów wody. Z tej mieszaniny dwaj ludzie urabiają ciasto, pięciu innych formują chleb lub bułki, a nareszcie jeden — wkłada to wszystko do pieca.

Jest to — jak widzimy — zajęcie, przy którem nie ma czasu czytać, gdyby nawet komu przyszła podobna fantazya do głowy.

Portret czeladnika piekarskiego u nas uzupełnia się coraz lepiej. Jest to człowiek, który nie uczy się, nie czyta, nie świetnie jada, nie często kąpie się, nie ma czasu na modlitwę, ani na zabawę... Całe zaś życie jego zamyka się w dwu słowach: pracować i spać.

Widzieliśmy już, mniej więcej, jak ten człowiek pracuje, a teraz zobaczmy — jak sypia.

Lokal nr. 1. Z ciasnej i mrocznej piekarni, przez ciemne i śliskie wejście, przeciskasz się między workami na schody, po których dostajesz się do suteryny.

Jest to — bez żadnej przesady — ciasna, ale za to wcale wilgotna piwnica, skąpo oświetlona przez jedno okienko. W piwnicy stoi szereg łóżek, na każdem zaś leżą bardzo brudne pierzyny.

Na jednem z posłań śpi w tej chwili człowiek po nocnych trudach.

Opuszczamy go jak najrychlej, zapytując, czego w tej sypialni jest więcej: mroku, zimna, czy brudu?...

Lokal nr. 2. Z piekarni — naturalnie, między workami — przesuwasz się do komórki, mającej w najlepszym razie 5 kroków wzdłuż i 5 wszerz.

Komórkę oświetla okienko, ale nie z ulicy, tylko z innego lokalu... W komórce stoją trzy łóżka z pierzynami i trzy półki, na których również spać można!...

O wyglądzie pierzyn nie mówmy. Na jednej leży człowiek z kształtami Apollina obficie zasypanego mąką, która tu jest wszędzie: nietylko na workach, ale w powietrzu, na ciałach i w płucach.

Lokal nr. 3. Izdebka podobna do altanki, do której światło wpływa przez szklanne drzwi.

Kilka ogromnych łóżek, kilka paczek, zresztą żadnego innego sprzętu, jak wszędzie...

W głębi jednego z posłań śpi młody człowiek, okryty derką czy kołdrą sławucką. Powietrze chłodne i wilgotne — na szczęście śpiący... mógł zaopatrzyć się w cieplik przy piecu.

Opowiadano mi o innym jeszcze lokalu, który mieści się nad piecami!...

Upał, szczególniej w lecie, ma być nie do wytrzymania. Ale kogóż to obchodzi, z wyjątkiem piekących się lokatorów?

Nareszcie, po wieloletniem oddychaniu mąką, po sypianiu w dzień, a pracowaniu w nocy, po karmieniu się zimnemi wędlinami i mieszkaniu w suterynach lub komórkach, czeladnik piekarski dosięga 50-go roku życia. Chęć do pracy jeszcze ma, ale — zajęcia już nie dostaje, są bowiem młodsi od niego.

Co wtedy robi?

Ha, albo idzie żebrać pod cmentarz, co stanowi jeszcze niezłą posadę, — albo żebrze na ulicy, a wówczas trafiają mu się mniej przyjemne przypadki.

Oto jest bardzo pobieżny, bardzo niedokładny obraz życia piekarzy, w większej części opowiedziany przez nich samych, w małej cząstce widziany przez piszącego. Jeżeli zaś przypomnimy sobie, że ludzie ci należą do najużyteczniejszych, do najniezbędniejszych pracowników społecznych, przyznamy, że los nie jest dla nich zbyt łaskawym“.

Zażalenie.

Słusznie nam żalić się trzeba na Świetną Radę miasta Krakowa, że tak dawno Hr. Potocki poruszył sprawę *tanich a zdrowych mieszkań* dla robotników, a nawet ofiarował na to 20.000 złr., gdyby i Rada miejska przyczyniła się do tego gruntem (który ma) i datkiem przynajmniej 20.000 złr. (która *powinna* mieć *na to*). Gdy chodziło o budowę *teatru* (!!!) dla tych, co mają się dobrze, dla reprezentacyi miasta wobec gości i... dla próżniaków, to musiało się znaleść i znalazło się przeszło 700.000 złr.! A za czyje pieniądze? *Ile tam było grosza* tych, co nie tylko teatru nie widzą nigdy w życiu — jak tylko z ulicy, ale mieszkają w norach?! Ojcowie miasta! W imię chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości, w imię poczciwego serca *ludzkiego,* bierzcie się do jaknajprędszego rozwiązania tej piekącej kwestyi!... Bądźcie przekonani, że my, choć Was szczerze szanujemy, nie damy Wam spokoju tak długo, aż stanie *szereg tanich i zdrowych mieszkań* dla uczciwych a biednych robotników.

HUMOR.

Jedyna troska. Wieśniak (na kolei): „Żeby tylko dzisiaj nie zderzyły się pociągi!“

Konduktor. Skądże wam takie obawy?

Wieśniak. A no — widzi pan, bo wiozę przecie koszyk z jajami.

Dobra rada. Komisarz sędziwy (wpadając do redakcyi dziennika): „Panie redaktorze! Cóżeście Wy najlepszego zrobili? Ogłosiliście moje nazwisko między świeżo *umarłymi.* Proszę teraz odwołać w najbliższym numerze.

Redaktor. Pan komisarz wybaczy, ale ja nie odwołuję nigdy tego, com raz napisał. Jest atoli rada na to. Jeżeli p. komisarz pozwoli, to go ogłoszę między *nowonarodzonymi.*

Niepotrzebne skargi. Na stacyi kolejowej we Wrocławiu już miał pociąg odjeżdżać, kiedy z poczekalni wybiegł jakiś jegomość i biegnąc wzdłuż pociągu, raz po raz wołał gniewnie: „Majer! panie Majer!“

Jeden z podróżnych wychylił głowę ciekawie i w tej chwili otrzymał od niego siarczysty policzek... Razem i pociąg ruszył. Podróżny rzucał się jak opętany zwłaszcza, że cały dworzec na to patrzył i wszyscy pasażerowie pękali od śmiechu. Na najbliższej tedy stacyi wysiada i całą tę przykrą sprawę przedkłada naczelnikowi stacyi, żądając zadośćuczynienia.

Kiedy skończył swe opowiadanie, pyta go naczelnik:

— Czy pan się nazywa *„Majer?“*

— Ale gdzież tam?! Ja się nazywam *Buchholz.*

— Buchholz? A no to wybornie! — odrzecze naczelnik. W takim razie ten policzek zupełnie się pana nie tyczył, bo on chciał go dać *Majerowi.* Cóż tedy cała ta historya pana ma obchodzić?

Rozwiązanie szarady z poprzedzającego numeru: *Ser-we-ty.*

W sprawie służby tramwajowej otrzymaliśmy sprostowanie, które atoli dla braku miejsca, dopiero w następnym numerze możemy umieścić.

Skrzynka na listy. *W. ks. prob. w Lisiejgórze.* Zaczynamy. Dodajemy nowy adres dzieł traktujących o kasach Raiffeisenowskich: *Der ländliche Personalcredit.* Dr Eug. Jäger. Berlin 1893. Puttkammer Mühlbrecht. Tudzież *Schutz dem Mittelstande!* Wilh. Jürgensohn. Wien. Verlag Heinrich Kirsch I. Singerstr. I. 7. *W. P. Nauczyciel M.* Na przyszły raz. *W. P. S. W.* Z przyszłym numerem chcemy zacząć opowiadanie o kasach Raiffeisenowskich p. t. *„Wieczorem“* jako „obrazek z życia miejskiego“.

Złożyli **na fundusz prasowy:** *W. P. Dr St. B.* 3 złr., *W. P. Zofia P. z. R.* 10 złr., *W. Ks. A. W. z Krakowa* 50 ct., *Ogrodnik Z. Ł.* 10 ct. Bóg zapłać!

Zmiana lokalu. *„Przyjaźń“* na Grzegórzkach zmieniła teraz lokal. Obecny adres jest **ul. Grzegórzecka l. 13 I. p.**

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.**